

Dwa oblicza konformizmu

Genealogia językowa pojęcia „konformizm” bierze początek od dwóch pojęć łacińskich *con*, co znaczy dosłownie w języku polskim „razem”, oraz od pojęcia „forma”, która jest tożsama z wyrażeniem „kształt, postać lub wygląd czegoś”. Jednakże pojęcie „forma” ma także znaczenie odmienne. Kiedy mówimy „forma”, to także odczytać możemy sens tego pojęcia jako sposób bycia, rodzaj zachowania się, pewną etykietę lub konwenans. Myślę, że ta druga konotacja jest szczególnie ważna w rozumieniu znaczenia słowa „konformizm”. Pojęcie to bowiem oznacza pewną postawę wobec świata, właśnie rodzaj takiego zachowania się jednostki wobec niego, że jej postępowanie pozostaje w zgodzie z powszechnie obowiązującymi normami postępowania, z dominującymi wartościami, poglądami. Konformizm więc to swoista postawa przystosowania się do świata, polegająca na tym, że jednostka ściśle podporządkowuje się regułom panującym w danej grupie społecznej. Konformista zaś to człowiek, który tworzy zawsze swoistą „współ-formę” ze światem, w którym przyszło mu żyć. Pojęcie „współ-forma” jest tu kluczowe, ponieważ stanowi ono kalkę znaczeniową słowa „konformizm”. Konformista bowiem nigdy nie istnieje samodzielnie, nigdy nie jest twórcą własnych poglądów, wartości lub norm postępowania, albowiem z natury jest on wiecznym adaptatorem zastanej już formy świata i dopiero wraz z nim tworzy to, co nazywamy „współ-formą”. Można powiedzieć, iż



HENRYK SZABAŁA

Refleksje o konformizmie¹



¹ Tekst ten jest fragmentem większej całości – przygotowywanej przeze mnie książki *Filozofia uległości*.

jest on żywym ucieleśnieniem stwierdzenia, że człowiek jest istotą społeczną. Konformizm jako filozofia istnienia stanowi skrajne zaprzeczenie filozofii indywidualistycznej, której punktem wyjścia był zawsze konkretny człowiek i jego poglądy. W konformizmie natomiast jest odwrotnie, albo w nim punktem wyjścia są zawsze inni, zastany świat społeczny, wszystko to, co zewnętrzne, nigdy zaś konkretny człowiek. To świat i tylko świat narzucać będzie wszelkie reguły postępowania. Pierwotnym aksjomatem istnienia nie jest nigdy w konformizmie byt jednostkowy, lecz wyłącznie byt kolektywny.

Istotna różnica między filozofią indywidualistyczną a filozofią konformistyczną tkwi w punkcie wyjścia konstytucji tych myśli. Wszelki indywidualizm rodził się w akcie sprzeciwu, nieafirmacji *status quo*, natomiast myśl konformistyczna ma charakter antypodyczny, u jej zarania leży bezkonfliktowość, permenenna afirmacja, wiekuista zgoda. O ile indywidualizm ma zawsze zakorzenienie nihilistyczne, to konformizm jest antynihilistyczny, można powiedzieć, że jest apologetyczny, broni tego, co jest. Indywidualizm poszukuje nowych wartości na kanwie własnej osoby, natomiast konformizm nie tylko nie szuka nowych wartości, lecz petryfikuje stary ład, redukując do niego własną osobę. Indywidualizm i konformizm to dwa rozbieżne kierunki zmian. O ile pierwszy zmierza do personalizacji świata, to drugi jest przejawem jego depersonalizacji. Idealny konformista jest tylko tym, czym go uczyni zewnętrżność, otoczenie, ów świat, w którym przyszło mu mieszkać. Nie szuka wartości w sobie, lecz poza sobą. Chce być tym, jakim chciano, by był. Konformista staje się bowiem w istocie odbiciem, cieniem oczekiwań innych ludzi, tracąc tym samym tożsamość.

Ocena konformizmu nie jest, wbrew pozorom, bynajmniej taka łatwa. Jakkolwiek w potocznej ocenie słowo „konformista” budzi pejoratywne uczucia w przeciwieństwie do terminów „indywidualista” czy „nonkonformista”, które na ogół kojarzą się z pozytywnymi konotacjami, trzeba jednak zauważyć, że ocena zjawiska konformizmu zależy od punktu wyjścia, z jakiego rozpatrujemy to zjawisko. Jeśli punktem wyjścia jest struktura społeczna, np. jakaś grupa społeczna czy nawet państwo, to konformizm może być spostrzegany jako zjawisko społecznie pożądane i akceptowane.

Konformizm często w innym przebraniu pojęciowym zaczyna wzbudzać uczucia bardzo pozytywne. Zwrócił na to uwagę Elliot Aronson, który zaproponował, by zamiast pojęć „nonkonformista” czy „indywidualista” użyć pojęcia „dewiant”, natomiast zamiast „konformista” powiedzieć „dobry członek zespołu” lub mówiąc od siebie – „dobry obywatel społeczności”². Zauważamy, że wraz ze zmianą etykiety słownej zmienia się też sens aksjologiczny zarówno pewnych postaw indywidualistycznych, jak i konformi-

² E. Aronson: *Człowiek istota społeczna*. Warszawa 1994, s. 27.

stycznych. Następuje tutaj zjawisko konwersji oceny: co było dobre, staje się złe, a co złe, jest w istocie dobre. W życiu społecznym osoby nie mieszczące się w stereotypie grupowego zachowania na ogół grupa odrzuca. Są one traktowane wrogo, a w łagodnym wypadku uważa się je za dziwaków, dewiantów właśnie, z którymi nie wszystko jest w porządku. Mediokracyjny porządek grupy nie toleruje innego postępowania, karze łamiących ten porządek. Inny bowiem mechanizm zachowania narusza dotychczasową homeostazę społeczną. Może się okazać niebezpieczny, jak niebezpieczny może być wirus niszczący strukturę, w której się znalazł. Wszelka zmiana w dotychczasowym porządku wydaje się tutaj niepożądana. W pismach etnografów można znaleźć wiadomości o takich plemionach, w których wybijające się jednostki szybko uśmiercano. Jednakże, co ciekawe, plemiona te nie żyły zbyt długo i były nieuchronnie niszczone przez inne, wolne od ambicji egalitarystycznych. W życiu społecznym na ogół mediokracja jest normą, ktokolwiek wykracza poza przeciętność musi liczyć się z sankcjami społecznymi. Wniosek, jaki z tego wypływa, można sformułować następująco: *establishment* nie lubi indywidualistów, dlatego skłonny jest zawsze premiować zachowania konformistyczne. Zachowanie konformistyczne, wymagające od nas przystosowania do zastanych reguł zachowania, czasami okazuje się konieczne. Na przykład trudno jest zmieniać przepisy drogowe w kraju, do którego przyjeżdżamy. Demonstrowanie swych wcześniejszych przyzwyczajzeń w tych krajach, w których panuje ruch lewostronny, byłoby bardzo ryzykowne i niebezpieczne w skutkach. Musimy wówczas przyjąć postawę adaptacyjną i stać się konformistami. Nonkonformizm w takich sytuacjach byłby nie tyle nieprzystosowaniem, ile symptomem głupoty. Nie każde też zachowanie polegające na nieprzystosowaniu się do określonej sytuacji może być identyfikowane z przejawem nonkonformizmu, często bowiem jest ono wyrazem złośliwości lub resentymentu. Opór protestującego wobec zastanego porządku nie zawsze jest eksterioryzacją wiedzy o ułomności tego porządku, lecz tylko przejawem samego oporu, który sam w sobie staje się wartością. Zachowania konwersyjne młodzieży wobec rodziców jakże często są obrazem jedynie czystego oporu, za którym nie kryją się żadne nowe wartości, lecz zwykła przekora. A więc nie każde zachowanie konformistyczne jest złe i nie każdy nonkonformizm sygnalizuje nowe wartości.

Mówiąc jednak o konformizmie, w tym artykule będę miał na myśli pewną postawę wobec świata, pewną filozofię istnienia, która nie tyle zrodziła się w ludziach, w ich wnętrzu, ile została wymuszona wpływami ludzi władzy, naciskami struktur państwa. Zachowania konformistyczne bowiem są przez władzę stymulowane, a proces tej stymulacji zależy od siły oddziaływania tejże władzy. Im silniejsza władza, tym silniejsza presja. Idąc dalej tym tropem, można by powiedzieć logicznie, że im większa presja, w tym

wyższym stopniu zachowania ludzkie noszą znamiona zachowań konformistycznych. Na ogół tak i jest, ale nie zawsze, albowiem silna presja społeczna, duże natężenie oddziaływania władzy mogą także wywoływać reakcje odwrotnie proporcjonalne do reakcji oczekiwanych. Przeanalizujemy jednak te kwestie dokładnie.

O filozofii władzy

Myślę, że istota każdej władzy sprowadza się do dążenia do coraz większego wpływu na zachowania obywatelskie. Władza jakby ze swej natury dąży do coraz większego władztwa. Władza będzie tym większa, im mniejsza będzie autonomia zachowań ludzkich. Dlatego każdy władca ma jakby apriorycznie zakodowaną skłonność do tego, by ludzkie zachowania w jakiś sposób kontrolować. Siła danej władzy zależeć wtedy będzie od obszaru bytu społecznego, który tej kontroli się poddaje. Im większy obszar bytu społecznego, tym większa potęga władzy.

Leszek Nowak zauważył, że źródłem nierówności społecznej jest nie tylko niejednakowy stosunek do środków produkcji, także bowiem owa nierówność ma swą przyczynę w dysponowaniu środkami przymusu i środkami indoktrynacji³. A więc społeczeństwo dzielić się będzie nie tylko w kryteriach ekonomicznych, jak to sobie wyobrażali marksiści, lecz podział ma również charakter polityczny oraz ideologiczny. Oprócz właścicieli i bezpośrednich producentów istnieje w społeczeństwie także klasa władców i klasa obywateli oraz klasa kapłanów i klasa wiernych. Władza ze swej istoty dąży do maksymalizacji swego władztwa w wymiarze ekonomicznym, politycznym i duchowym. Logicznym jest bowiem taki zespół zachowań, iż właściciel zmierza do maksymalizacji zysku, władca do maksymalizacji własnej władzy, kapłan zaś stara się maksymalizować swą kontrolę nad ideami, jakimi się ludzie na co dzień kierują. Każdy z nich pragnie poszerzyć swoją kontrolę w tej sferze, która jest mu poddana. Maksymalizacja władztwa stanowi istotę każdej władzy.

Można zaryzykować tezę, że do natury każdej władzy należy dążenie do zastąpienia autonomicznych zachowań międzyludzkich działaniami przez władzę kontrolowanymi. Jednym ze sposobów kontroli ludzkich zachowań jest etatyzacja życia społecznego. Proces etatyzacji życia społecznego polega na tym, że w bezpośrednie więzy międzyludzkie wprowadza się element pośredniczący, który zmienia charakter tych więzów, ponieważ przestają one być autentyczne, a stają się sztuczne. Relacja typu „obywatel – obywatel”, która jest naturalna, przemienia się w relację „obywatel – władza – obywa-

³ Zob. L. Nowak: *U podstaw teorii socjalizmu*. T. 1–3. Poznań 1991.

tel". Aparat władzy zaczyna pełnić funkcję mediacyjną między ludźmi. Tym większa jest władza, im większy jest obszar ludzkich zachowań, który mediacji władzy został poddany. Oczywiście, apetyt władzy jest wielki i rośnie on wraz z postępującym procesem etatyzacji życia społecznego. System prawny stanowi w tym wypadku narzędzie zabezpieczające interes wszystkich trzech form władzy: ekonomicznej, politycznej i ideologicznej. Pragnienie, by prawo miało charakter indyferentny, obojętny wobec interesów władzy, okazuje się najczęściej iluzoryczne. Trzeba sobie bowiem wreszcie zdać sprawę z faktu, że to nie prawo stanowi, co wolno, a czego nie, ale właśnie na odwrót – sankcjonuje ono to, co jest, mistyfikuje dany stan, obwarowując go normami zachowań zgodnych z duchem władztwa. Myślę, że należy się zgodzić z L. Nowakiem, że prawo pełni funkcję instrumentalną, legalizuje i sankcjonuje zawsze *status quo* stosunków ekonomicznych, politycznych i duchowych⁴. Dlatego bycie legalistą jest nie tyle istnieniem w zgodzie z duchem praw, ile istnieniem w zgodzie z duchem władzy. Ale o tym później.

Następną cechą konstytutywną wszelkiej władzy jest mistyfikacja stanu przez siebie wytworzonego. Chodzi o to, iż każda z rodzajów władzy, tj. ekonomiczna, polityczna i duchowa, oprócz elementów katalizujących sam proces władczy stara się także stworzyć swoistą eschatologię, mistyfikującą aktualnie panujący porządek sił społecznych. Idzie o to, by wszyscy uwierzyli, że dany stan kondycji społecznej jest najlepszy z możliwych. Każda zatem próba jego naruszenia nie tylko ma grozić sankcjami prawnymi, ale ma wzbudzić powszechne oburzenie, albowiem została złamana uświęcona zasada życia społecznego. Łamiącego tę zasadę należy nie tylko uznać za przestępcę, ale i za świętokradcę, ponieważ narusza porządek zmistyfikowany. Zjawisko skandalu jest tego przykładem.

Kiedy próbujemy dokonać aktu konstytucji zjawiska władzy, to widzimy, że cztery elementy można uznać za konstytutywne dla wszelkiej władzy. Są to: po pierwsze, etatyzacja życia społecznego, po drugie, instrumentalne prawo, po trzecie, zmistyfikowana świadomość, po czwarte, siły materialnego działania, jakimi są środki przymusu. Wszystkie te elementy łącznie tworzą to, co fenomenologowie nazywają eidosem władzy. Struktura tych elementów w różnych rodzajach władzy bywa na ogół analogiczna do struktury izomorficznej.

Według rozumowania L. Nowaka, stopień kondensacji władzy zależy od stopnia centralizacji sił ekonomicznych, politycznych oraz indoktrynacyjnych przez danych potentatów⁵. Rozróżnia się tu trzy typy społeczeństw: trójmomentowe, dwumomentowe oraz jednomomentowe. W pierwszym typie są trzy

⁴ Ibidem.

⁵ Ibidem.

klasy potentatów, z których każdy dysponuje odrębnym rodzajem sił. Jest to społeczeństwo najbardziej zhomogenizowane, aczkolwiek zawsze jedna z trzech klas dysponentów dominować będzie nad klasami pozostałymi. Społeczeństwo dwumomentowe cechuje się wyższą kondensacją władzy, ponieważ jedna kategoria ludzi staje się np. władcą i właścicielem lub władcą i kapłanem itp. Centralizacja władztwa w tym typie społeczeństw jest już o wiele wyższa niż w poprzednim. Najbardziej stotalitaryzowane społeczeństwo to takie, które Nowak nazywa społeczeństwem jednomomentowym. W nim bowiem nastąpiło skumulowanie wszystkich sił społecznych w rękach jednej klasy. Jest to społeczeństwo, w którym rządzą tzw. trójpanowie: są oni zarazem właścicielami, władcami i kapłanami. Władza nabiera tu charakteru absolutnego, społeczeństwo zaś ulega całkowitemu zniewoleniu.

Władza totalitarna, która koncentruje w swych rękach wszelkie insygnia zarówno władzy politycznej, ekonomicznej, jak i duchowej, robi wszystko, by być głównym omnipotentem wszystkich zachowań społecznych. Władza taka żąda, by jej poddani reprezentowali nie swoje wartości, lecz wartości narzucone przez ową władzę. Likwidacja wszystkich stref zachowań autonomicznych to kierunek, w którym instynktownie zmierza wszelka władza totalitarna. W społeczeństwie rządzonym zgodnie z zasadami systemu władzy totalitarnej sfera prywatności zanika. Jeśli istnieje jakaś prywatność, to w formie szczątkowej. Ostatnim bastionem prywatności staje się najczęściej rodzina, ale i ona w totalitarnych strukturach jest zagrożona.

Zachowania poszczególnych jednostek są wtedy społecznie pożądane, kiedy współgrają z formą przez władzę narzuconą. Postawą więc najbardziej pożądaną będzie właśnie postawa konformistyczna. Im większy jest nacisk władzy i kontrola ludzkich zachowań, tym większe będą predylekcje do postawy konformistycznej w danym społeczeństwie. S. Asch, wybitny psycholog amerykański, zauważył, że im mniejsza jest kontrola ludzkich zachowań, tym mniejsze są skłonności ludzkie do zachowań konformistycznych i odwrotnie⁶.

Naturalna skłonność władzy stotalitaryzowanej przejawia się w tendencji do uformowania społeczeństwa w sposób zuniformizowany. Tendencja ta wynika z dążenia do petryfikacji systemu wartości, na którym się opiera cały aparat władzy. Konformizm jako postawa społeczna z natury rzeczy będzie wszelkiej władzy postawą najbliższą, albowiem sprzyja on zawsze stabilizacji danej władzy. Jednostki skonformizowane, myślące i działające zgodnie z duchem struktur państwowych, mimo woli stają się w istocie funkcjonariuszami władzy samej. Władza totalitarna stara się swą potęgę zbudować na monistycznych fundamentach. Nic przeto dziwnego, że zmierza do tego,

⁶ S. Asch: *Studies of Independence and Conformity: A Minority of One Against a Unanimous Majority*. „Psychological Monographs” 1951, s. 545.

by jednostkowe myślenie podporządkować myśleniu państwowemu. Forma państwowego myślenia ma stać się swoistym mundurem, który winien wdziać każdy obywatel. Filozofia wszelkiej władzy jest stosunkowo nieskomplikowana. Władza, a szczególnie władza totalitarna dąży do realizacji jedności w myśleniu, działaniu, a nawet w odczuwaniu. Wszechwładcy wierzą bowiem, iż w jedności tkwi siła. Siła zaś zawsze stoi najwyżej w hierarchii wartości wszelkiej władzy totalitarnej. W imię wartości siły przestają się w totalitaryzmie liczyć wszystkie pozostałe wartości, są one podporządkowane wartości siły.

Postawa konformistyczna okazuje się w istocie bardzo zbliżona do filozofii władzy. Konformizm także bowiem opiera się na wierze w jedność myślenia. Można nawet powiedzieć górnolotnie, że religią konformizmu jest jedność, albowiem główną maksymą postawy konformistycznej jest niewyróżnianie się niczym: należy myśleć, działać i czuć tak, jak inni – inni to ja. Podobnie najważniejszą rolę w postawie konformistycznej odgrywa wartość siły. W hierarchii wartości siła lokuje się najwyżej. Postawa konformistyczna znajduje uzasadnienie właśnie w siłach nacisku. Siła w konformizmie odgrywa rolę najwyższego autorytetu. Brak własnego myślenia ma dla konformisty swoiste usprawiedliwienie właśnie w sile władzy. To w sile władzy konformizm upatruje swego uzasadnienia, ta siła go zniewala. Dzięki sile władzy konformista czuje się zwolniony z odpowiedzialności za swoje czyny, znajdując łatwą lekkość bytu, albowiem jego egzystencja przestała być jego. Byt konformisty przemienił się wszak w byt medialny. Konformista w istocie staje się tylko transmisją siły władzy.

Celem wszelkiej struktury totalitarnej jest pozbawienie jednostek przede wszystkim wolności duchowej, jej brak bowiem implikuje posłuszeństwo. Zasada posłuszeństwa to naczelna zasada koszarowego życia. Dla władzy ideałem, do którego społeczeństwo winno zmierzać, jest system życia koszarowego, życia na rozkaz. Koszary to miejsce anonimowości, tam działania mają charakter jakby automatyczny, tam nie każe się myśleć, lecz tylko i wyłącznie słuchać. Rozkaz bowiem zawsze przychodzi z góry, a władza wie najlepiej, co jest dla nas dobre, a co złe. Konformista bywa na ogół wiernym funkcjonariuszem władzy, jest ideałem funkcjonariusza, ponieważ słucha zawsze każdej władzy. Nie mając żadnych autonomicznych wartości w sobie, staje się otwarty na to wszystko, co do niego dociera, obdarzone pieczęcią majestatu władzy. Jest on „wierny czynny i sprawny jak knut w ręką kata”, jak mawiał Adam Mickiewicz.

Konformizm, czyli głód aprobaty społecznej

Patrząc z drugiej strony zwierciadła na zjawisko konformizmu, trzeba zauważyć, że destrukcja wolności duchowej wywala z poczucia odpowiedzialności, a tym samym z poczucia winy. Stan taki, z pozycji czysto hedonistycznych, nie jest dla konformisty wcale zły, ponieważ wprowadza go w stan beztroskiego samozadowolenia. Kierując się bowiem postawą konformistyczną w życiu, ludzie zaspokajają także ważną potrzebę, mianowicie potrzebę aprobaty społecznej. Ludzie wszakże już w młodym wieku uczą się, że zachowania zgodne pierwotnie z rodzicielskimi, a później społecznymi ustaleniami określającymi, co jest słuszne i właściwe, a co nie, przynosi wiele pozytywnych konsekwencji. Konformistę cechuje wieczny głód afirmacji społecznej, ciągle poszukuje on aprobaty swoich czynów. Myślę, że w pewnym sensie wszyscy jesteśmy w jakiś sposób konformistami, albowiem, jak zauważył Philip Zimbardo, poznanie samego siebie następuje zawsze przez pryzmat rzeczywistości społecznej⁷.

Rzeczywistość społeczna okazuje się najważniejszym testem wiedzy na temat naszej osobowości. Naturalne jest bowiem, że w danej grupie społecznej członkowie tej grupy porównują się nawzajem i w ten sposób oddziałują na siebie. Grupa społeczna ma tendencję do wytwarzania standardów społecznych, jak należy się zachowywać. Przestrzeganie tych standardów ma wielki wpływ na to, czy zyskamy akceptację grupy, czy też nie. Można nawet powiedzieć, że harmonia współżycia społecznego zależy od predyspozycji konformistycznych danej społeczności. Nic przeto dziwnego, że renegatów łamiących standardy danych zachowań społecznych owa społeczność odrzuci.

Zjawisko bycia podporządkowanym władzy standardów społecznych trafnie ukazał Martin Heidegger w pracy *Bycie i czas*⁸. Uważa on, iż codziennie nasze bytowanie jest zdominowane przez władzę innych. To inni odbierają nam autentyczne egzystowanie, czyniąc je nieautentycznym. Otoczenie publiczne determinuje nasze formy zachowania. Istotnym terminem dla Heideggera jest zaimek zwrotny „się”. Zaimek „się” pełni funkcję reduktora jednostki do otoczenia, do władzy innych. „Się” zaczyna być dyktatorem zachowania poszczególnego indywiduum. Heidegger pisze: „Używamy sobie i bawimy się, tak jak *się* używa; czytamy, patrzymy i wydajemy sądy o literaturze i sztuce, tak jak *się* patrzy i sądzi; równocześnie odsuwamy się od »tłumu«, tak jak *się* to zwykle robi; uznajemy za »oburzające« to, co *się* za oburzające uznaje. Owo *Się*, które nie jest żadnym określonym (»się«) i którym są one wszystkie, choć nie jako suma, przypisuje sposób bycia

⁷ P. Zimbardo, F. L. Ruch: *Psychologia i życie*. Warszawa 1994, s. 545.

⁸ M. Heidegger: *Bycie i czas*. Warszawa 1994, par. 27: *Powszechne bycie sobą i się*. s. 179.

powszedniości.”⁹ Zdaniem Heideggera, wszelka społeczność rządząca się regułami „się” zmierza do tego, by najważniejszym kryterium współbycia uczynić przeciętność. Przeciętność wyznacza wszystko, na co można i wypada się odważyć, a także kontroluje i karze wszelkie wybijające się wyjątki. Myśliciel z Marburga pisał: „Każda przewaga zostanie po cichu zniwelowana. Wszystko, co głębokie, zostanie z dnia na dzień wygładzone do postaci dawno znanej. Wszystko, co wywalczone, staje się obiegowe. Każda tajemnica traci swą moc. Troska przeciętności odsłania znów pewną istotową tendencję jestestwa, którą nazwiemy *niwelacją* (*Einebnung*) wszelkich możliwości bycia.”¹⁰

Świat przeciętności, mediokracynjny sposób bycia są tworzone i kontrolowane przez to, co nazywamy opinią publiczną. Opinia publiczna jest wykładnią świata, wykładnią życia jednostki. Nie wnika w zawiłości egzystencjalne jednostki, jest niewrażliwa na różnice poziomu między ludźmi, lecz upraszcza wszystko, podając każdemu reguły bycia jako powszechnie obowiązujące. Konformistyczna filozofia głosić będzie, że jeżeli chcemy osiągnąć spokój wewnętrzny, społeczną akceptację, to należy tylko przyjąć owe reguły, usankcjonowane przez opinię publiczną, za swoje. Czyniąc to, zrzucamy z siebie brzemień odpowiedzialności, ponieważ to nie my ponosimy odpowiedzialność za swoje czyny, lecz opinia publiczna, z którą się zgodziliśmy. Jednakże opinia publiczna nie jest przecież konkretnym podmiotem prawnym, który mógłby odpowiadać za popełniane czyny, a więc i odpowiedzialność jako taka faktycznie przestaje istnieć. Zauważmy bowiem, że jeżeli opinia publiczna zdominowała wszelkie sądy, oceny, a także rozstrzygnięcia, to przecież sądzimy, oceniamy i rozstrzygamy nie we własnym imieniu, lecz w imieniu opinii publicznej. A więc to nie my odpowiadamy za fałszywe sądy, niesprawiedliwe oceny, fatalne rozstrzygnięcia, lecz owa opinia publiczna, na którą się powołujemy. Opinia publiczna zawsze w jakiś sposób istnieje, lecz nie istnieje z litery prawa. Można powiedzieć, że ponosi odpowiedzialność za kształtowane opinie, lecz zarazem nie będąc nikim konkretnym, tej odpowiedzialności nie ponosi. Odpowiedzialność w świecie konformistycznym znika, rozplywa się w tym, co pozornie jest obecne, a rzeczywiście nie istnieje. Konformista nie czuje żadnej odpowiedzialności za swe czyny, albowiem jest tylko funkcjonariuszem opinii publicznej, natomiast opinii publicznej nie można pociągnąć do odpowiedzialności. Konformista odnosi jakby podwójną korzyść, ponieważ z jednej strony, wychodząc naprzeciw oczekiwaniom normom zachowań społecznych zaspokaja głód aprobaty społecznej, a z drugiej strony zyskuje wewnętrzny spokój, że za swe czyny nie ponosi żadnej odpowiedzialności.

⁹ Ibidem, s. 180–181.

¹⁰ Ibidem.

Nie zawsze jednak liczenie się z regułami życia społecznego można określić od razu jako zachowanie konformistyczne. Trzeba się bowiem zgodzić z tym, iż ludzkie zachowania mają determinacje społeczne i że oceny tych zachowań także dokonują inni. Ludzie jednak z czasem zaczynają cenić dane zachowania dla nich samych, dostrzegają też własną odrębność, swój świat wartości i często rola innych schodzi na plan dalszy, jakkolwiek poszukiwanie własnej odrębności aksjologicznej ma także swój kontekst społeczny, bo często chodzi o to, by inni nas zauważyli, by w ten właśnie sposób zyskać aprobatę społeczną. Mówi się nawet, że nie ma granic, poza które mógłby posunąć się człowiek, by tę aprobatę zyskać. Aby zostać zauważonym, gotów jest zabić innego człowieka, znieść największe upokorzenia, narazić się nawet samemu na śmierć. Wszystko to czynią ludzie po to, by wyrwać się z niebytu społecznego. Nie jest to już bynajmniej postawa konformistyczna. Konformizm to przecież przeciwieństwo takiej postawy. Konformista chce bowiem rozpuścić się w bycie społecznym. Ostatniej rzeczy, jakiej poszukuje, to odrębność aksjologiczna. Wprawdzie pragnie on także ciągłej aprobaty społecznej, lecz nie ze względu na swój odrębny status myślenia, lecz za to, że z myśleniem społecznym jest tożsamy. Będąc tożsamy ze społeczeństwem, konformista rezygnujący z własnej wolności aksjologicznej chroni się przed negatywną konsekwencją wolności, jaką jest samotność. Albowiem paradoksalnie dzieje się tak, że człowiek wolny jest zarazem samotny. Dlatego ucieczka od wolności przez stopienie się ze społecznością jest także ratunkiem przed samotnością. Erich Fromm pisał: „Znika rozbieżność między *ja* i światem, a wraz z nią świadomy lęk przed samotnością i bezsiłą. Mechanizm ten można porównać z ochronną barwą, jaką przybierają niektóre zwierzęta. Tak dalece upodobniają się do otoczenia, że z trudem można je odróżnić. Osoba, która rezygnuje ze swego indywidualnego *ja*, staje się automatem, identycznym z milionem innych otaczających go automatów, nie musi już czuć się samotna i zlekionna.”¹¹

Ortega y Gasset w swej słynnej pracy *Bunt mas...* głosił już na początku wieku XX tezę, że znakiem naszych czasów jest panowanie anonimowych mas ludzkich. Na skutek rozwoju aglomeracji miejskich tłum zajął w społeczeństwie miejsce uprzywilejowane. Tłum ten to masa ludzka, której wyróżnikiem jest przeciętność. Przeciętność staje się normą pożądaną, wspólną jakością, społeczną nijakością. Autor *Buntu mas...* pisał: „Masę stanowią ci wszyscy, którzy nie przypisują sobie jakichś szczególnych wartości – w dobrym tego słowa znaczeniu czy w złym – lecz czują się »tacy sami wszyscy« i wcale nad tym nie boją, przeciwnie, znajdują zadowolenie w tym, że są tacy sami jak inni.”¹² Konformistyczna postawa chroni tych

¹¹ E. Fromm: *Ucieczka od wolności*. Warszawa 1970, s. 182.

¹² J. Ortega y Gasset: *Bunt mas i inne pisma socjologiczne*. Warszawa 1982, s. 8.

wszystkich, którzy w życiu nie stawiają sobie żadnych szczególnych wymagań, dla których istnienie redukuje się do bycia takim, jakim się jest; kiedy nie trzeba dokonywać żadnych wysiłków w celu samodoskonalenia się; to płynięcie przez życie niczym boja poddająca się wszelkim prądom społecznym. Ortega y Gasset zauważa dalej ciekawe zjawisko: „Dla chwili obecnej charakterystyczne jest to, że umysły przeciętne i banalne, wiedząc o swojej przeciętności i banalności, mają czelność domagać się prawa do bycia przeciętnymi i banalnymi i do narzucenia tych cech wszystkim innym. [...] Masa miażdży na swojej drodze wszystko to, co jest inne, indywidualne, szczególne i wybrane. Kto nie jest taki sam jak wszyscy, kto nie myśli tak samo jak wszyscy naraża się na ryzyko eliminacji.”¹³ A więc by otrzymać prawo bycia w społeczeństwie, nie należy wykraczać poza społeczny modus, mediokracijny garnitur staje się strojem obowiązkowym.

Konformista, uciekając od wolności aksjologicznej, a tym samym od samotności, odnajdując siebie w perspektywie kolektywu, tak naprawdę ucieka ciągle od odpowiedzialności, wynikającej z własnego istnienia, albowiem wszelka odpowiedzialność ma swoje zakorzenienie w aksjologii. Odpowiedzialność bez wartości jest odpowiedzialnością pustą, odpowiedzialnością pozorną lub *quasi*-odpowiedzialnością. „Wartości jakiegokolwiek rodzaju, zauważa Roman Ingarden, są zawsze wartościami czegoś lub wartościami na czymś bądź – jeszcze inaczej mówiąc – wartościami, które są ufundowane w czymś.”¹⁴ Zdaniem Ingardena, człowiek jest odpowiedzialny w imię wartości, których broni, o które walczy lub które unicestwia. Jednakże w tym wypadku można by przecież powiedzieć, że jakkolwiek w konformizmie wartości partykularne zostają zawieszane, to jednak dlatego, że zyskały na ważności wartości kolektywne. Kolektyw, społeczność, anonimowość, tłum i tożsamość z tym tłumem stają się jednak tymi wartościami, których poszczególne jednostki zaczynają bronić, walczyć o nie, a nawet narzucać je jako normę istnienia. Czy to też nie jest jakaś aksjologia?

Gdybyśmy przyjęli tezę, że świat byłby aksjologiczną próżnią, to nasze czyny nie mogłyby podlegać kwalifikacji aksjologicznej, a odpowiedzialność nie miałaby legitymacji istnienia. Odpowiedzialność, jeśli tak to zjawisko jeszcze można by nazwać, zostałaby zredukowana do odpowiedzialności jednostkowej, do zinterioryzowanego konsonansu działań danego indywiduum. Człowiekiem odpowiedzialnym moglibyśmy nazwać tylko takiego człowieka, który kroczy po własnym aksjologicznym gruncie i jest wobec siebie konsekwentny. Świat cały, w najlepszym wypadku, byłby olbrzymim konglomeratem solipsystycznych wysp istniejących obok siebie. Tak jednak nie jest, odpowiedzialność to nie tylko autorelacja wobec własnych działań.

¹³ Ibidem, s. 13.

¹⁴ R. Ingarden: *Książeczka o człowieku*. Kraków 1972, s. 182.

Obejmuje ona wszystkie relacje wykraczające transcendentnie poza nasze wnętrze. Byt wartości, abstrahując w danym momencie od jego statusu ontologicznego, pozostaje w jakiś sposób zawisły od bytu społecznego.

W wypadku konformisty zauważamy, iż nie jest on może samoistnym podmiotem aksjologicznym, lecz jest on na pewno funkcją relacji aksjologicznych dominujących w danej grupie, w której się znajduje. Myślę, że można tu mówić o aksjologii masy albo unikając wrażeń Ortegi y Gasseta, o aksjologii kolektywnej, która zaspokaja przecież potrzeby afirmacji, akceptacji, a członkowie danego zespołu odnajdują poczucie bezpieczeństwa w tożsamości z grupą, unikając przy tym jakiejkolwiek odpowiedzialności za własne czyny. Odpowiedzialność zostaje świetnie rozłożona na całą społeczność, jej ciężar przestaje być odczuwalny. Utrata samotożsamości ma jednak swoją cenę, albowiem gdy redukujemy się tylko do otoczenia, godząc się na stan czystej potencjalności bycia takim, jakim chciano by, żebyśmy byli, skazujemy się tym samym na ciągły niepokój i permanentny strach. Jest to strach przed dezaprobatą, przed nieakceptacją, przed odrzuceniem przez innych. Staliśmy się bowiem niewolnikami opinii publicznej, bez niej nie umiemy istnieć. Można powiedzieć z lekką przesadą, iż konformizm okazuje się stanem patologicznym. Chorobę konformizmu porównać by można do choroby zwanej bulimią, a polegającej na patologicznym apetycie, którego nie sposób zaspokoić. W konformizmie odczuwa się wieczny głód uznania, niezaspokojoną potrzebę pochwał, procesowi temu towarzyszy jednak stan niepokojącego lęku, torsyjnych mdłości, bolesnej obawy przed klęską nieuznania, odrzucenia przez tych, od których zależy nasza tożsamość. Ten natrętny głód aprobaty społecznej wynika bowiem z jednostkowej próżni aksjologicznej, która konstytuuje postawę konformistyczną, owo skierowanie się tylko na innych. Nasze „ja” przestało być nasze, a stało się własnością opinii społecznej. Nic dziwnego zatem, że strach przed nieakceptacją jest w konformizmie ogromny, ponieważ jest on tożsamy z dezintegracją podstaw samej postawy konformistycznej.

Nasuwa się pytanie: Czy w takim wypadku postawa konformistyczna nie jest stanem swoistego samooszustwa, życia na niby? Jak sobie przypominamy, celem postawy konformistycznej było osiągnięcie takich wartości, jak: spokój, porządek, wygoda, beztróskie bycie i zaspokojenie potrzeby uznania. Zauważamy jednak zjawiska przeciwstawne, albowiem to, co miało być celem, przemienia się niezauważalnie w swoje przeciwieństwo. Spokojowi towarzyszy permanentny niepokój, potrzeba akceptacji miesza się ze strachem przed nieakceptacją. Poszukiwana tożsamość bynajmniej nie jest oazą równowagi duchowej, lecz miejscem lęku i obaw wynikających ze swoistej pustki duchowej.

Trzy stadia konformizmu

Analizując zjawisko konformizmu jako postawy społecznej, można założyć różne stany jego nasilenia. Gwoli przejrzystości wywodu dokonam tu niezbędnych uproszczeń, redukując stan intensyfikacji zjawiska konformizmu do trzech stadiów. Podstawowym kryterium dokonanej specyfikacji stadiów konformizmu jest stopień utraty sfery prywatności. Mówiąc inaczej, stopień zaangażowania w konformizm mierzy się poziomem rezygnacji z przestrzeni prywatności. Im większy konformizm, tym mniejsza prywatność, zachodzi tu zależność odwrotnie proporcjonalna.

Pierwszy stopień konformizmu, czyli stadium uległości

Symptomem najbardziej łagodnego stadium konformizmu jest takie zachowanie, w którym osobiste preferencje ludzkiego działania zostają podporządkowane preferencjom zewnętrznym. Zjawisko to charakteryzuje się tym, że myślenie indywidualne zostaje wyparte przez myślenie kolektywne, jest to poszukiwanie symetrii między własnym „ja” i „ja” kolektywnym, egzemplifikującym się w postaci tego, co nazywamy opinią społeczną. Leszek Nowak nazwał takie zjawisko postępowanie ludzi według preferencji innych, a nie własnych mianem zniewolenia społecznego¹⁵. Fenomen ten, zdaniem Nowaka, w skali społecznej ujawnił się dopiero w formacji socjalistycznej. Pisze on: „*Novum* socjalizmu polega na tym, mówiąc dokładniej, iż kumulacja dyspozycji wszystkimi trzema typami środków materialnych doprowadza do tego, iż ludzie żyjący w tym samym systemie stają się zniewoleni, że zmienia się odwieczna zasada podejmowania decyzji jednostkowych: miast preferencji własnych realizują oni preferencje oczekiwane.”¹⁶

Zjawisko zniewolenia społecznego, polegającego na rezygnacji z preferencji własnych na rzecz preferencji zewnętrznych ma różne przyczyny. Jedną z przyczyn tego stanu jest niewiara we własne możliwości oddziaływania. Wielu ludzi po prostu nie wierzy w skuteczność swego działania. Rezygnacja staje się dla ludzi podległym zniewoleniu filozofią ich życia. Zasady zewnętrzne, które narzuca opinia publiczna, zaczynają być dla zniewolonych społeczności drakońskim prawem istnienia. Łamanie tych zasad staje się dla nich tożsame ze zbrodnią pociągającą za sobą sankcje społeczne. Jakkolwiek zjawisko zniewolenia społecznego jest najbardziej wyraziste w społeczeństwach, w których władzę sprawują rządy totalitarne (np. faszyzm, komunizm), to jednak jego mechanizmy są także widoczne w systemach społecz-

¹⁵ L. Nowak: *Socjalistyczny sposób panowania człowieka nad człowiekiem*. „Fakt” 1981.

¹⁶ Ibidem, s. 10.

nych rządzących się demokracją parlamentarną. Widać to będzie wyraźnie w społeczeństwach zintegrowanych podczas zachodzenia zjawisk demonstratywnych, gdzie wszelkie złamanie normy kolektywnie akceptowanej spotyka się z surowymi sankcjami. Szczególnie wyraźnie zaznacza się to w małych społecznościach lokalnych, w których istnieją więzy bezpośrednie. Zachowanie konformistyczne jest wtedy jedynym pożądanym.

Analiza zniewolenia społecznego stała się ostatnio przedmiotem wielu rozważań i nie sposób w krótkim artykule przedstawić całej literatury na ten temat. Dlatego chcę tylko wskazać mechanizmy władzy wymuszające ludzką uległość. Szczególnie wyraziście będą się one ujawniać w ideologiach totalitarnych, jakimi były faszyzm i komunizm. Ograniczę się zatem tylko do tych dwóch ideologii. Pierwszą z nich opisał Antoni Kępiński w swych oświecimskich refleksjach. Przedstawił on zachowania człowieka w skrajnej sytuacji, jaką był pobyt w obozie koncentracyjnym. Natomiast w drugim wypadku będą to zachowania człowieka w okresie trwania tzw. czystego socjalizmu, nazywanego przez niektórych stalinizmem. Wskazówką uczynię tutaj przede wszystkim rozważania Leszka Nowaka¹⁷.

Antoni Kępiński analizuje ludzkie zachowania w sytuacji ekstremalnej, bo sytuacją ekstremalną jest na pewno zachowanie ludzi podczas wojny. Każde bowiem działanie wojenne o charakterze ekspansywnym nasycone jest ideologią. Wojna, jako przedłużenie polityki, ma na celu zmianę oblicza świata. W imię ideologii, swoistej struktury idei, jaką narzuca otoczeniu, niszczy się po drodze to wszystko, co jest obce i wrogie, co nie mieści się w owej strukturze idei. Narzędziem wojennej polityki może być tylko bezimienny tłum zaszczerpiiony zarazą ideologiczną.

Autor *Rytmu życia* porównuje ludzi zarażonych ideologią do bakterii, którym zaszczerpia się wirusa. Wirus atakuje materiał genetyczny bakterii, opanowuje całą „maszynę” biochemiczną tak, że w ciągu kilku minut zaczyna ona produkować setki nowych wirusów. Bakteria żyje dalej, jednakże jej struktura jest już całkiem inna, bakteria tym samym traci swoją tożsamość. Podobnie dzieje się też w życiu społecznym: człowiek zaszczerpiiony ideologią przestaje należeć do siebie samego, traci swą tożsamość, jego myśli, uczucia, czyny przestają wyrażać jego osobowość, stają się odbiciem tego, co wobec nich zewnętrzne. Ludzie stają się jednokształtną masą konformistyczną. Kępiński pisze: „Ludzie owładnięci tą samą ideą stają się do siebie bliźniaczo podobni; zróżnicowanie społeczeństwa maleje, wzrasta natomiast jego efektywność w tym sensie, że wszyscy dążą do tego samego celu, niczego poza nim nie widząc. Człowiek, który nie ma znamienia tej samej idei, stoi wskutek tego na przeszkodzie jej realizacji, staje się wrogiem,

¹⁷ Zob. A. Kępiński: *Rytm życia*. Kraków 1973, a także L. Nowak: *U podstaw teorii socjalizmu...*; Idem: *Socjalistyczny sposób panowania człowieka nad człowiekiem...*

zawadzającym przedmiotem, który trzeba usunąć z drogi.”¹⁸ Autor *Melancholii* zauważa bowiem słusznie, że wszelka ideologia ze swej natury zmierza do zbudowania monistycznych fundamentów całego społeczeństwa, do skoszarowania całości bytu społecznego, kiedy zachowanie konformistyczne będzie jakby z natury obligatoryjne. Ludzie wewnętrznie rozbici, pełni sprzeczności, nie zawsze rozumni, słabi psychicznie, mający poczucie swej niepewności i lęku są szczególnie podatni na ideologię. Wierzą oni, że da im pewność i wiarę w siebie; nawet nie tyle w siebie, ile właśnie w ideę, która stanie się personifikacją ich własnego „ja”. Ludzie zaś owładnięci ideą, którzy wszystko dla niej oddali, też uważać będą, że wszystko inne dla tej idei poświęcone być po prostu musi. Więź społeczna rodząca się z idei jednoczy wszystkich swoich wyznawców, podnosi atrakcyjność owego kolektywnego „ja”.

Konsekwencję idealizacji społeczeństwa stanowi jego wewnętrzny rozkład na dwie alternatywne strony: wyznawców idei i obcych. W istocie ta alternatywa jest pozorna, bo jeśli nie staniemy się tacy jak inni, to nie będzie nas w ogóle. „Nie być bowiem takim, jak nakazuje wyznaczona ideologia, równa się postawieniu siebie w rzędzie jej wrogów, a więc skazaniu się na zniszczenie.”¹⁹ Między wyznawcami danej ideologii trwa dodatkowo współzawodnictwo, by przypadkiem nie być gorszym od innych, by nie dać się wykluczyć z grupy. Licytować się można w cnotach, ale także w zbrodniach. Najważniejszą cnotą członka zideologizowanego społeczeństwa jest wierność i posłuszeństwo idei. Wszystko staje się jej podległe. Idea ta petryfikuje człowieka, przekształca go w ślepe i posłuszne narzędzie. Idea staje się wspomnianym chorobliwym wirusem, strukturą obcą, alienującą się i podporządkowującą człowieka, w którym się osiedliła.

Pierwszym stadium zniewolenia człowieka przez zideologizowane społeczeństwo jest stan bierności, zgody na *status quo*, niesprzeciwianie się złu. Ludzie utożsamieni z ideologią tracą poczucie jednostkowej odpowiedzialności wobec wszystkiego innego. Spełniają oni rzetelnie obowiązki, jakie społeczeństwo zideologizowane na nich nakłada. Konformizm zaś to pełna identyfikacja siebie z zastanym światem, to zgoda na redukcję siebie do zastanego świata.

W postawie konformisty zauważalne są jednakże ambiwalentne oceny świata; oscyluje on ciągle między przeświadczeniem, że żyjemy na najdoskonalszym ze światów i nic nie należy w nim zmieniać, a przeświadczeniem, wedle którego świat jest tak marny, że nic nie można w nim naprawić, wszelki wysiłek okazuje się daremny. Obydwa przeświadczenia usprawiedliwiają bierność, a jej konsekwencja praktyczna jest zawsze taka sama. Albowiem

¹⁸ A. Kępiński: *Rytm życia...*, s. 7.

¹⁹ Ibidem.

z jednej strony wszelka zmiana może spowodować destrukcję najlepszego ze światów, natomiast z drugiej strony walka ze złem także nie ma sensu, ponieważ niczego nie zmieni, może tylko jeszcze spotęgować zło. Należy tedy nic nie robić, trzeba się godzić z tym, co jest. Zgoda na bierność, akceptacja *status quo* ma więc dwa antynomiczne powody. Są nimi: stan permanentnego zadowolenia z tego, co jest, lub przeciwnie – stan wynikający z paraliżującej frustracji, która odbiera człowiekowi wiarę w jakąkolwiek zmianę.

O ile analizując postawę konformistyczną, do tej pory zwracałem większą uwagę na takie zjawiska, jak tożsamość, zadowolenie, poszukiwanie akceptacji w dążeniu konformisty, to obecnie chciałbym zwrócić uwagę na genezę postaw konformistycznych rodzących się z poczucia strachu przed złem tego świata. Podstawowa teza zniewolonej strachem postawy konformistycznej sprowadza się do twierdzenia, że świat, w którym przyszło nam żyć, jest immanentnie przesiąknięty pierwiastkiem zła; świat jest chory, a jego patologia – chroniczna i nic nie można zrobić, aby ową patologię przezwyciężyć. Ten kaleki świat nigdy nie może być rajem, wszelkie działania, które zmierzałyby do jego uzdrowienia, nie mają więc żadnego sensu, mogłyby one tylko pogorszyć to, co nie jest najlepsze, albowiem lepsze być nie może.

W wyniku takiej postawy dochodzi do pogodzenia się z rzeczywistością taką, jaka jest, albowiem my sami nie potrafimy jej zmienić. Taki stan nazywa Leszek Nowak pierwszą formą zniewolenia, natomiast Antoni Kępiński ten stan określa mianem „autoryzacji” życia. Przypomnę także, że w owo pierwsze stadium zniewolenia społecznego lub automatyzacji życia wkracza się w sytuacjach ekstremalnych, tj. w warunkach systemów totalitarnych: systemu komunistycznego i faszystowskiego.

W rozwiniętym systemie komunistycznym, powiada Leszek Nowak, w którym panuje władza trójpanowania, tj. na płaszczyźnie politycznej, ekonomicznej i ideologicznej, społeczeństwo nie rządzi się preferencjami własnymi, lecz narzuconymi. Nowak pisze, że człowiekowi musi zostać odebrana „zdolność, czy odwaga, do słuchania samego siebie w podejmowaniu decyzji, a więc zdolność do decydowania na tej tylko podstawie, iż samemu decyzję taką uważa się za słuszną”²⁰. Aby to osiągnąć, system wyposażono w cały arsenał kar i nagród, za których pomocą niszczy się wszystkich, którzy dają pierwszeństwo własnym preferencjom w działaniu, a nagradza się tych, którzy z nich rezygnują. Władza zmierzać będzie do eliminacji tych wszystkich osób, które mimo wielu sankcji nie są w stanie zrezygnować z własnych wartości. Eliminacja ta może mieć charakter nie tylko śmierci cywilnej, lecz także fizycznej. Cały system gułagów w dawnych Sowietach lub obecnie eufemistycznie brzmiących obozów reedukacyjnych w Chinach, Korei czy na Kubie służył i nadal służy temu celowi.

²⁰ L. Nowak: *Socjalistyczny sposób panowania człowieka nad człowiekiem...*, s. 14.

Antoni Kępiński zwraca uwagę na fakt, o którym mówi też Nowak, że przyjęcie nowych norm zachowania, owych obcych preferencji nie jest jednoznaczne z ich wewnętrzną akceptacją. Można komuś zewnętrze składać wyrazy szacunku, a zarazem nim pogardzać. Albowiem tak naprawdę istota konformizmu polega na tym, że przyjmuje się pewne normy postępowania bez ich wewnętrznej akceptacji. Chodzi tu o swoistą tresurę społeczną, mającą na celu wymuszenie, by ludzie żyli według schematów narzuconych i aby deklarowali je jako swoje, mimo że w głębi duszy w te schematy nie wierzą. Tak było zarówno w faszyzmie, jak i w komunizmie. Kępiński pisze: „Akceptacja modelu zachowania się, jaki był ustalony dla więźniów przez twórców obozów koncentracyjnych, była pierwszą koniecznością życia obozowego. »Ceremoniał przyjęcia« zmierzał do szybkiego zlikwidowania dotychczasowego modelu życia i jak najszybszego wdrożenia się w model obozowy. »Ceremoniał przyjęcia« nie jest specjalnym wymysłem organizatorów życia obozowego. Istnieje on – w drastycznej formie – w różnych instytucjach społecznych, zwłaszcza tam, gdzie trzeba szybko nowych członków danej instytucji przyzwyczaić do obowiązujących w niej norm. W tym celu konieczne jest osłabienie dotychczasowych modeli zachowania się, szczególnie tych, które nie zgadzają się z wzorami obowiązującymi w instytucji, przy jednoczesnych narzucaniu wzorów w niej obowiązujących. Typowym przykładem jest tu okres rekrucki w wojsku. [...] Okres próby jest tym trudniejszy, im grupa ma bardziej rygorystyczne normy zachowania się. Z czasem nowe formy zachowania się ulegają automatyzacji, wykonuje się je bez zastanowienia, tzn. nie trzeba podejmować decyzji, czy wykonać je, czy nie, i w jaki sposób je wykonać.”²¹ Ta swoista tresura społeczna, automatyzacja życia uczyły ludzi zachowania się w sytuacjach ekstremalnych, kiedy popełnienie błędu było tożsame z represją, a nawet ze śmiercią, albowiem wszelki system totalitarny, na co zwraca uwagę L. Nowak, wpierv eliminuje z życia socjalnego tych ludzi, którzy wbrew wszystkiemu realizują własne wartości. Nie liczy się však sama wartość, jako wartość samostna, lecz liczy się ona tylko pod warunkiem, że zostanie zadekretowana przez władzę jako wartość.

Konformizm w pierwszym swym stadium cechuje się swoistym zakłamaniem, w które z przyczyn zewnętrznych został uwikłany człowiek. Jego „ja”, jak by to powiedział Bergson, ma podwójne oblicze. Jedno – zewnętrzne, zgodne z preferencjami władzy, opinii społecznej, mające charakter oficjalny, drugie zaś – głęboko ukryte, zamaskowane, tylko na własny użytek, które nieśmiało kłóci się z pierwszym, lecz jego głos nie ma żadnego wpływu na zachowanie właściciela. Jak by powiedział Leśmian: „Bo to był głos i tylko – głos, i nic nie było, oprócz głosu!”²² Ta schizofreniczna sytu-

²¹ A. Kępiński: *Rytm życia...*, s. 74–75.

²² B. Leśmian: *Wiersze wybrane*. Warszawa 1973, s. 155.

acja zmusza ludzi do swoistej obłudy, uczą się oni akceptowania takich zachowań, których autentycznie nie akceptują. Kłamstwo staje się formą przetrwania, a bezsilność urasta do rangi filozofii. Presja społeczna staje się tak silna, iż to, co traktowane jest jako absurd, okazuje się dla jednostek w danym społeczeństwie faktem społecznym wymagającym ich afirmacji. L. Nowak powiada, iż jest to przejaw swoistej demonstracji, która polega na tym, że demonstrujemy sami przed sobą, że jesteśmy wolni od samych siebie, a więc ulegli wobec władzy²³. Uległość staje się taktyką ludzkiej egzystencji, przemienia się ona w swoistą tarczę, pod którą skrywamy głęboko swe auten-tyczne wartości.

Funkcjonariusze *status quo*, czyli drugie stadium konformizmu

O ile cechą pierwszego stadium konformizmu była pasywność, bierność wobec nie akceptowanej rzeczywistości, a tym samym przyzwolenie na jej dotychczasowe trwanie, o tyle drugie stadium konformistycznej postawy przybiera czynny charakter. Wówczas jednostki nie tylko podporządkowują się narzuconemu porządkowi życia, lecz zaczynają go czynnie imitować i w pełni się z nim utożsamiać, upodabniając swoją strukturę myślenia do struktury danej władzy. Myślenie ludzi staje się w pełni tożsame z kompleksem ideologicznym opinii publicznej. Przestaje się od niej czymkolwiek różnić. Jeśli przedtem istniały jakieś własne, głęboko skrywane wartości, to na tym etapie zostają one zatarte. Myślenie jednostkowe staje się identyczne z myśleniem gatunkowym. Własne „ja” zostaje zastąpione „ja” oficjalnym, preferowanym przez strukturę władzy.

Używając terminologii Antoniego Kępińskiego, można powiedzieć, że ludzie w drugim stadium konformizmu zostali zaszczepieni bakcylem ideologicznym, który zniszczył ich dotychczasową strukturę duchową i uczynił ich nosicielami owej ideologicznej zarazy. Własne myśli, często głęboko skrywane, unicestwił wirus ideologii. Ten drugi stan zniewolenia społecznego Leszek Nowak nazywa stanem rabstwa. Nowak bowiem słusznie zauważył, że ludzie, którzy już raz, wcześniej, ulegli, potencjalnie łatwiej stają się jeszcze bardziej uległymi. Pisał on: „[...] miarą uległości jest bowiem rezygnacja z coraz większego podciągu swoich wartości – zaczyna się to od wartości naczelnej, a potem postępuje coraz szybciej; górny próg uległości przesuwają się coraz bardziej ku wartości neutralnej”²⁴. Podobną myśl znajdziemy także w rozważaniach Leszka Kołakowskiego; gdy analizował system komunizmu typu sowieckiego, spostrzegł następującą interesującą prawidłowość: despotyzm komunistyczny, który nie natrafia na opór społecz-

²³ L. Nowak: *Socjalistyczny sposób panowania człowieka nad człowiekiem...*, s. 18.

²⁴ Ibidem, s. 19.

ny, ma tendencję do pogłębiania się, jego obszar zawsze się powiększa, a represje są jeszcze dotkliwsze. Leszek Kołakowski pisze następująco: „Pozostawiony własnej inercji, wśród milczenia i strachu, system ten zawsze i nieuchronnie będzie zmierzał ku takim rozwiązaniom własnych sprzeczności, które mnożą ucisk, nie zaś łagodzą, zaciskają pętlę, nie zaś rozluźniają. Rozrost policyjnych metod rządzenia nie jest wynikiem zwiększonego oporu, lecz przeciwnie, wynikiem jego braku.”²⁵

Konstytutywną więc cechą drugiego stadium konformizmu jest potęgowanie się systemu represyjnego. Jego działanie staje się dotkliwsze. Ideologia bardziej wnika we wszystkie sfery prywatności. Ludzie zaś nie tylko przyzwalają na dominację obcych sobie wartości, sprzecznych z własnymi preferencjami, lecz sami podejmują czynność ich powielania. Stan biernego przyzwolenia na obce sobie wartości zostaje tutaj zastąpiony aktywnym działaniem, które nie tylko stanowi wyraz zgody na dany status aksjologiczny, ale oznacza czynne jego utrwalanie. I w tym właśnie momencie ludzie stają się nosicielami, funkcjonariuszami strzegącymi stałości i nienaruszalności wartości narzuconych im zewnątrz.

System ideologiczny zmierza w istocie do tak mocnego zniewolenia człowieka, by stał się on niczym innym, jak tylko posłusznym narzędziem, automatem wykonującym ślepo każdy rozkaz idący z góry. Funkcjonariusz systemu nie widzi nic poza samym rozkazem. Rozkaz staje się w danym momencie celem jego istnienia. Wyłącza on swój układ myślenia, nie jest w stanie zobaczyć drugiej strony medalu. Jego życie staje się życiem jednowymiarowym. Funkcjonariusz traci zdolność spojrzenia na rzecz z innej perspektywy. Jest jak dorożkarska szkapa w końskich okularach: nie widzi niczego na poboczach drogi prowadzącej do celu. Funkcjonariusz ma być w systemie ideologicznym niezawodną maszyną zaprogramowaną li tylko na wykonanie zadania. Do natury człowieka, jako inteligentnego stworzenia, należy to, iż posiadał umiejętność spojrzenia na tę samą rzecz w różnoraki sposób. Idealny funkcjonariusz staje się istotą okaleczoną. Dla niego kij staje się jedynie narzędziem do bicia, pałka – środkiem przymusu bezpośredniego, i niczym więcej. Zachodzi więc w nim proces odczłowieczenia, a ponadto postępuje w zastraszającym tempie proces utożsamiania z narzuconą mu ideologią, co sprawia, że nabiera ona kanonicznego charakteru. Ktokolwiek odważy się łamać owe kanoniczne zasady, myśleć samodzielnie, będzie piętnowany i kneblowany, z likwidacją fizycznie włącznie. Przypomnę tylko *casus* księdza Jerzego Popiełuszki.

²⁵ L. Kołakowski: *Czy diabeł może być zbawiony i 27 innych kazań*. Londyn 1984, s. 298–299.

Konformiści-funkcjonariusze, bo tak ich trzeba nazwać, zawsze bronią porządku, który aktualnie jest dominujący. Jednakże, co istotne, tak naprawdę są oni idyferentni emocjonalnie; ani nie ulegają namiętnościom, ani nie kochają prawdziwie, ani nie porywa ich szal nienawiści. Starają się istnieć w stanie wiecznego konsonansu z aktualną siłą dominującą. Tkwią jakby stale na powierzchni bytu społecznego. Egzemplifikacją tej myśli może być zachowanie policji państwowej w wielu krajach okupowanych podczas II wojny światowej. Na rozkaz okupanta hitlerowskiego większość byłych policjantów stawiało się do pracy. Zdumiewające było to, że na ogół współpracowali oni dość solidarnie z wrogiem swego narodu, czynnie współuczestnicząc w wielu zbrodniach, które się wtedy wydarzyły. Holocaust, ta największa ze wszystkich zbrodni w historii ludzkości, nie byłby w pełni możliwy bez współpracy z policją okupowanych krajów. Ciągłe wstydlivie się o tym mówi, lecz mówić należy. Policja we Francji, na Litwie, a także w Polsce nie ma w tym czasie chwalebnej karty. Żyd francuski, litewski, polski był jakże często łapany i oddawany w ręce oprawców przez policjanta francuskiego, litewskiego, polskiego, a nawet żydowskiego, co szczególnie zdumiewa, a jednocześnie czyni współwinnymi za eksterminację swoich współziomków. Oczywiście, słowa te są nie w pełni prawdziwe i mogą być krzywdzące dla wielu policjantów, którzy nie ulegli barbarzyńskiej sile wroga. Trzeba powiedzieć, że i wśród policjantów wielu było takich, którzy mieli odwagę powiedzieć „nie” wobec żądań okupanta. Płacili często najwyższą cenę za swój czyn – płacili za niego własnym życiem. Ale tym bardziej właśnie oni oskarżają swym heroicznym zachowaniem tych, którzy okazywali całkowitą bierność i służyli tylko sile samej. To ci ostatni, kolaborujący z wrogiem, żyli jakby na powierzchni bytu, to oni mogą być przykładem konformisty-funkcjonariusza.

Człowiek skażony drugim stopniem konformizmu przestaje więc być biernym obserwatorem obcej mu sceny aksjologicznej, a staje się aktywnym funkcjonariuszem porządku, którego przestrzeganie ma zapewnić, by jego normy w żadnym wypadku nie zostały złamane. Siła porządku staje się tym samym siłą tego, który owego porządku ma pilnować. Przestrzega go nie tylko jako pasywny hospitant sceny społecznej, lecz utożsamia się z tą siłą. Można powiedzieć, że postawa konformisty czynnego to nie tylko respekt wobec panującej siły, która budzi podziw i w konformizmie pasywnym, ale szczególnie budzące się uczucie łączności z tą właśnie mocą dominującą, to oszałamiające pragnienie bycia egzemplifikatorem porządku uzbrojonego w prerogatywy władzy. Tacy ludzie starają się za wszelką cenę nieść szturmówki w czele pochodu i obojętnie, pod jakimi hasłami dany pochód będzie kroczył. Ważne jest tylko to, by były to hasła, pod którymi podpisuje się aktualna władza dominująca. Władza sama staje się wartością bezkonkurencyjną i nie ma znaczenia, czy jest ona dobra czy zła, ważne – że dominująca.

Oczywiście, funkcjonariusz pilnujący porządku społecznego może być całkiem inaczej postrzegany. Patrząc bowiem na zjawisko systemu władzy, nie można sobie wyobrazić funkcjonowania jakiejkolwiek struktury społecznej bez ludzi, którzy tej struktury będą strzegli. Każda władza ma swe narzędzia, dzięki którym może tę władzę sprawować. Bez nich staje się bezsilna. Funkcjonariusze porządku są zawsze niezbędni. W każdym innym wypadku życie społeczne przerodziłoby się w niebezpieczny chaos. Anarchizacja życia społecznego jest zjawiskiem śmiertelnie niebezpiecznym dla każdej społeczności. Dlatego funkcjonariusze mogą być postrzegani także pozytywnie, jako naturalni liderzy danej społeczności, którzy przewodzą innym, którzy są osobami wybranymi wśród wielu. Nawet John C. Maxwell napisał książkę o tym, jak być liderem, jak zostać takim właśnie funkcjonariuszem społecznym²⁶. Pisząc o konformistach-funkcjonariuszach, nie chcę bynajmniej akcentować faktu, że człowiek obdarzony władzą jest tym samym aktywnym konformistą, ponieważ nie jest nim nigdy, jeśli ma własny grunt aksjologiczny, swój system wartości, którego broni lub o który walczy. Konformista to dla mnie człowiek bez wartości. I o to tylko mi chodzi.

Konformizm „kreatywny”, czyli najwyższe stadium zakłamania

Najwyżej w hierarchii konformizmu sytuują się jednak ci, którzy nie tylko akceptują *status quo* lub czynnie bronią jego porządku, lecz właśnie ci, którzy potrafią antycypować potencjalne dążenia władzy. Ich zdolność polega na tym, że są w stanie jakby przewidzieć pożądane zachowania, które wywołują pozytywną reakcję władzy. Odgadują jakby w lot jeszcze nie narodzone życzenia władcy. Oczywiście, zachowania antycypowane rozgrywiają się zawsze w ramach istniejącego paradygmatu władzy, nigdy poza niego nie wychodzą. Konformizm w tym wymiarze jest szczególną hipertrofizacją uległości i zakłamania, najwyższą formą rabstwa. Postawa ta wynika z chęci przypodobania się i zwrócenia na siebie uwagi, zaspokojenia wiecznego głodu akceptacji.

Leszek Nowak ten stan najwyższego zniewolenia nazywa stanem „zmorozowienia”²⁷. Termin „zmorozowienie” pochodzi od nazwiska idola radzieckich pionierów Pawełka Morozowa. Paweł Morozow tym się wślawił, iż jako młody pionier sowiecki, w imię wierności prawom władzy sowieckiej, zażenuncjował własnego ojca za to, że ratując rodzinę przed śmiercią głodową, przyniósł trochę zboża z kołchozu do domu. Ojciec został za to skazany na śmierć i rozstrzelany. Paweł Morozow zaś za swój czyn został powieszony przez wuja i starszego brata. Całą tę sprawę propaganda sowiecka

²⁶ J. C. Maxwell: *Być liderem, czyli jak przewodzić innym*. Warszawa 1994.

²⁷ L. Nowak: *Socjalistyczny sposób panowania człowieka nad człowiekiem...*

rozdmuchala, czyniac z Pawelka Morozowa męczennika i bohatera wszystkich pionierów radzieckich. Stał się on wzorem dla wszystkich młodych ludzi w sowieckim imperium. Na jego cześć pisano wiersze, a znany, światowej sławy reżyser radziecki Sergiusz Eisenstein nakręcił film. Przykład ten jest egzemplifikacją najwyższego stanu zniewolenia, w którym do obowiązku moralnego należy donoszenie na własnych rodziców. Ideologia totalitarna zakwestionowała fundamentalne prawo natury, jakim jest szacunek człowieka wobec własnych rodziców biologicznych, stawiając wyżej rodziców ideologicznych. Ten schemat miał być od czasów Pawła Morozowa obligatoryjny w sowieckim społeczeństwie. Iluż to młodych ludzi w owym czasie chciało naśladować, a nawet prześcignąć w swych czynach zdeifikowanego ojca, o czym coraz śmielej mówi wychodząca z głębokiej amnezji historia. Filozofowie, pedagodzy i artyści w tym szalonym wyścigu do granic obłudności zaczęli zaś gloryfikować to, co w całym cywilizowanym świecie jest naganne moralnie i budzi uzasadnione oburzenie, doszukując się w tym niecnym czynie jakiejś nowej, przełomowej i epokowej moralności. Trudno o większą hipokryzję. Autor *U podstaw teorii socjalizmu* ma rację, kiedy pisze, że „nie były to ich wartości własne – jeżeli zgodzimy się, że nie jest wartością autentyczną syna doprowadzenie do śmierci ojca i że nie jest autentyczną wartością wybitnego reżysera apoteoza donosicielstwa. Były to akty, których od nich oczekiwano. I wystarczyło to, by Pawlik Morozow doniósł na własnego rodzica, a Sergiusz Eisenstein dorabiał do donosicielstwa nową moralistykę. Dowiedli tym – zmorozowienia.”²⁸

Najwyższy stan zniewolenia, kiedy uległość wobec władzy osiąga najwyższy stopień samozakłamania, jest stanem zachodzącym bynajmniej nie tylko w sytuacjach ekstremalnych, lecz bywa stanem częstym w każdej sytuacji społecznej. Rzeczywistość najbliższa dostarcza nam aż w nadmiarze przykładów tego „kreatywnego konformizmu”. Dyrektorzy rozmaitych placówek prześcigają się w tworzeniu takich sytuacji, które przychylnie odczytają aktualnie panujące władze. Ci sami ludzie, którzy kokietowali kiedyś władze komunistów, piejąc peany pochwalne na rzecz sekretarzy partyjnych, obecnie z takim samym zapałem organizują msze dziękczynne na rzecz dygnitarzy kościelnych. Rytuał nie uległ zmianie, zmienili się tylko bohaterowie spektaklu. Pozorni twórcy pisać będą wiersze lub powieści gloryfikujące te właśnie idee, które legły u fundamentu wykształcającego się paradygmatu polityczno-ideologicznego. Filozofowie koniunkturaliści nadadzą światu nowy sens, zawsze społecznie pożądany, dawny strażnik idei leninowskich w konwersyjnej iluminacji przemienia się w inkwizytora filozofii neomistycznej.

Konformizm „kreatywny” nie tylko ilustruje zdolności empatycznego lizusostwa wobec wszelkiej władzy, lecz także charakteryzuje się wielką

²⁸ Ibidem, s. 22.

zdolnością adaptacyjną w sytuacji zmieniającej się rzeczywistości. Zdolność do wiecznej konwersji nie jest bynajmniej wyrazem kreatywnej inteligencji ludzi, których określić bym mógł konformistami kreatywnymi, jakkolwiek można by tu dyskutować. Zdolność ta bierze się z czystej pasywności, wiecznej potencjalności, otwartej li tylko na zdarzenia zewnętrzne, determinujące klimat nowej rzeczywistości. Konformista powtarza odwiecznie te same słowa „**umarł król, niech żyje król**”.

Postscriptum

Filozofia konformizmu to filozofia uległości, uległości wobec wszystkiego, co w życiu społecznym dominujące. Konformizm zatem stanowi postawę uległości wobec wszelkiej władzy, poczynając od centralnej, kończąc na lokalnej. Konformista jest więc zawsze lojalnym obywatelem, można powiedzieć, że najlepszym z możliwych z punktu widzenia władzy. Jednakże jego lojalność jest tak trwała, jak trwała jest siła władzy. Wszelka destrukcja władzy wiąże się również z destrukcją jego lojalności. Ciągłość przekonań konformisty jest bowiem mierzona kierunkiem zmian zachodzących zawsze poza nim samym. On sam najbardziej jest porównywalny do stojącego na dachu wiatromierza, wskazującego kierunek aktualnie wiejącego wiatru historii. Liczenie na jego wierność oznacza naiwną wiarę w to, że wiatr ten wiać będzie tylko w jednym kierunku. Konformista jest tak długo apostołem panującego systemu wartości, jak długo legitymizuje się ten system wszechmocą swego oddziaływania, gdy kończy się jego moc, zawsze staje się on judaszem. Służy temu tylko, kto jest w danej chwili jego panem, i trudno mieć o to do niego pretensje, taką przecież ma naturę. Naturą zaś konformisty jest uległość, i to wieczna uległość.

Henryk Szabala

REFLECTIONS ON CONFORMISM

Summary

The author treats conformism as a prerequisite for one's adaptation to life in the world. The key notion here is the category, introduced by the author, of the "co-form", for a conformist is a person who always creates his or her special "co-form" with the world in which they happen to live. The author perceives the source of conformism to reside in people's desire for social approval. The article takes into account also the role of conformism in the wielding of power.

Henryk Szabała

REFLEXIONEN ÜBER KONFORMISMUS

Zusammenfassung

Konformismus ist für den Autor die Grundlage für Weltanpassung. Als Hauptbegriff gebraucht er die Kategorie „Mit-Form“, denn ein Konformist ein solcher Mensch ist, der immer eine spezifische „Mit-Form“ mit der Mitwelt erschafft. Die Quelle des Konformismus ist, so der Autor, das Bedürfnis nach gesellschaftlicher Zustimmung. Der vorliegende Text berücksichtigt auch die Rolle des Konformismus in der Ausübung eines Amtes.